

Panicz w Ameryce

Komedyjka w 4ch odslonach ze śpiewami.

NAPISAL

A. JAX



CHICAGO, ILL.

Drukiem i nakładem W. Dyniewicza.

1908.

Panicz w Ameryce

Komedyjka w 4ch odsłonach ze śpiewami.

NAPISAŁ

A. JAX



CHICAGO, ILLINOIS.

Drukiem i nakładem W. Dyniewicza
1908.

158
30
58
20
40
170
53
100
3.25

160
730



820 877

Q 111/2003

OSOBY:

- x - Jacenty Jałowski, dziedzic Jodłowa.
- x - Wanda, jego żona.
- x - Seweryn, ich syn.
- x - Górski, ekonom z Jodłowa.
- x - Wikcia, jego córka,
- x - Mroczek, wyrobnik z Jodłowa.
- x - Maryś, jego żona,
- x - Andzia pokojówka we dworze
- x - Walos, parobek z Jodłowa,
- x Jan Przepiórka, muzykant z Ameryki.
Wojciech Brzoska, karczmarz w Chica-
Bosia, jego siostra. lgo.
- Przechodnie, wojsko, muzykanci
w Chicago.

I Odsłona w izbie Mroczków w Jodłowie;

II Odsłona w pałacu w Jodłowie;

III Odsłona na Noble ulicy w Chicago.

IV Odsłona w parlorze Mroczków w Chicago.

Uwaga: Nuty do tej sztuki sprzedaje A. Jax, 985 N. Robey st., Chicago, Ill.

AKT I.

Izba wyrobnika Mroczi. Stół, ława
i dwa stare stołki.

Andzia ubrana po kujawsku, śpiewa.

No. 1 Kujawiak (Andzia).

1. Cóż mi z tego, co mi po tem
 Że zielono w lesie,
 Że słoneczko sieje złotem
 Łąka kwiatki niesie.
A fujarki pieśń wesołą
 W dal posyła echo,
Cóż mi po tem, kwiaty w koło
 Leż chłopiec daleko,

Oj dana!

2. Cóż mi z tego, co mi z tego,
 Że śpiewa skowronek,
Nie myślę ja wcale o tem,
 Że pogodny dzionek.
Depcę jaskry i bławaty,
 Co rosną nad rzeką,

Cóż mi znaczą wszystkie kwiaty,
Gdy chłopiec daleko,

Oj dana!

Mroczek, Maryś i Walek (ubrani po kujawsku) mają grabie, które stawiają przy ścianie.

Maryś: Już zdala słysząc jak śpiewasz, nie masz to, jak takiej młodej dziewczynie.

Andzia: Lepiej śpiewać jak płakać, mamulku.

Maryś: Czy w pałacu nie będą cię wolać.

Andzia: Wielmożne państwo pojechało do Wesołowa, a że mnie tęskno za tobą mamulku, więc tu przyszedłem.

Maryś: Jak wielmożna się o tem dowie, to się rozgniewa, że służby nie pilnujesz.

Mroczek: Nie szkaluj na nią Maryś. Póki młoda, niech się cieszy. Usiądźcie na ławie, a opowiem wam nowinę.

Siadają, gdzie kto może.

Maryś: Co za nowinę?

Mroczek: Byłem w lesie ze starem Brzoską. Pomógł on mi drzewa naładować i pokazał mi fotografię swego syna

Wojtka. Jak ją zobaczyłem, to aż mnie w sercu zabolęło.

Maryś: Co gadasz, czy tak ładnie wygląda?

Mroczko. On ładniej wygląda, jak nasz dziadzio.

Walek: Teraz trzy lata minęły, jak go mieli wziąć do wojska. Żandarmi go szukali, ale gdzie tam, frunął do Ameryki i tam się dorobił. (Wyciąga gazetę z kieszeni i daje Andzi). Czytaj Andziu to miejsce (pokazuje), gdzie podkreślone czerwonym ołówkiem. Jest to gazeta polska z Ameryki.

Andzia czyta: Obywatel Wojciech Brzoska, dobrze znany naszej Polonii, był marszałkiem i prowadził drugą dywizję. Nasze wojsko dobrze się trzymało, maszerując za orkiestrą profesora Przepiórki. (Chwila milczenia).

Andzia: Więc Przepiórka został w Ameryce profesorem, a tu był owczarzem? o dla Boga.

Mroczek: A Wojtek, syn Brzoski, który tu był fornałem, został marszałkiem i przybył tu w gościnę z Przepiórką i mają tu przybyć dzisiaj do nas, bo Przepiórka pytał się o Andzię. W tem coś musi być

Andzia: Chodziliśmy razem do szkoły, więc chce mnie teraz zobaczyć i to wszystko.

Maryś: Mnie się zdaje, że on ma na ciebie oko.

Mroczek: Mnie to dziwi, że on tu był owczarkiem, a tam został profesorem, a Brzoska był fornałem, a tam został marszałkiem.

Wszyscy: I prowadził drugą dywizję.

Walek: Ale cy to tes prawda?

Andzia. To musi być prawda, bo w gazecie wydrukowali, a co w gazecie wydrukowali, to jest wszystko prawda.

Maryś. Więc ten hultaj, pijaczyna Wojtek, jest marszałkiem, a Przepiórka profesorem; to mi się w głowie nie chce pomieścić.

Mroczek. Czemu nie! W Ameryce jest inaczej jak u nas. Tam jest kraj wolności. Tu niczem nie będziem, jak tylko wyrobnikami, i ledwo tyle zarobimy, że się najemy.

Maryś. Nie gadaj stary takich rzeczy przy dzieciach, gdyż oni gotowi pójsć do Ameryki, a kto nam tu będzie na starość pomagał?

Mroczek. Wola Pana Jezusa. Nasze dzieci są dobre, więc kiedy ten hulaka

Wojtek się dorobił, to i Walek z Andzią tam lepszą dolę znajda.

Andzia, patrząc oknem: O rety, rety, Idzie do nas dwóch panów.

Wszyscy: Gdzie? gdzie?

Walek: Kto tez to być może?

Mroczek: Dyć to Brzoska z Przepiórką idą.

Maryś: O dla Boga, jak pięknie ustrojeni. **Porządkuje i ociera kurz z ławek mówiąc:** Andziu pomóż mi. **Andzia** pomaga jej robić porządek w izbie.

SCENA II.

Ciż—Brzoska i Przepiórka ubrani elegancko po modzie amerykańskiej, w ustach mają cygara.

Brzoska: How you du! Good morning ladies and gentlemen!

Wszyscy, prócz nich: Na wieki wieków!

Brzoska: Hallo! hallo! wita się.

Mroczek: Mówcie do nas po polsku, bo my po amerykańsku nie rozumiemy.

Brzoska: What is the matter? Zaraz poznać, że to greenhorny. (Obraca się do publiki) I am Yankee. I speak English that's all. Sure Mike!

Maryś: Chociaż nie rozumiem, co mówicie, ale gości trzeba przyjąć godnie.
Do Walka: Idź więc Walku zaraz do karczmy i przynieś wódki. (Daje mu flaszkę i pieniądze; Walek odchodzi.)

SCENA III.

Przepiórka wita się z Andzią: Kochana Andziu, jakżeś ty wyładniała, co to za piękna panna z ciebie wyrosła!

Andzia: nie żartujecie ze mnie panie profesorze.

Przepiórka: Skąd wiesz, że ja profesor?

Andzia: Bo w gazecie stoi czarne na białem, a więc musi być prawda.

Przepiórka: Chodź na stronę opowiem ci o Ameryce. (Bierze ją za rękę i idzie na bok sceny. Opowiadając, gestykuluje przytem mocno.)

Maryś stawia stół przed Brzoską: Usiądźcie sobie, panie Brzoska: tenże prędko siada i jeszcze prędej wstaje.

Brzoska: God dam! Na tym stołku nie usiądę, noserri! — Można gnaty potłamać; nie macie tu launchu albo raker?

Mroczek: Co to jest raker?

Brzoska: Raker jest po amerykańsku stółek, na którym się można kołysać.

Maryś: Dobrze, żeście przybyli, bo nam opowiecie, jak ludzie w Ameryce żyją.

Brzoska: Jak mają żyć; przecież nie tak, jak w tym zatraconym starym kraju, a w Chicagowie nie jest tak jak *tu* w Jodłowie. Tam wesoło, bo w kieszeni money! klepie się po kieszeni pieniążki, pieniążki. Tam na każdym kornerze salon, a pikniki, bale, teatru, a dziewczęta jakie: Polki, Niemki, Ajryszki, Italianki i murzynki. A chociaż miasto wielkie, wszędzie łatwo się dostać, bo są kary elektryczne i elewatory.

Maryś: Co to są te elewatory?

Brzoska: Co ma być, to jest maszyna fruująca w powietrzu, nad domami i kościołami, która ludzi zabiera i wszędzie zawozi. Sure Mike.

Maryś. — O la Boga, jabym się bojała w tym elewatorze jechać. Czy to w Ameryce nie ma wozów ani koni, że trzeba maszynami jechać?

Brzoska: Są konie, ale mądrzejsze, jak u was ludzie. Zaraz po tem poznać, bo konie amerykańskie w kapeluszach chodzą. Sure Mike!

Maryś: O rety! rety! To muszą być eleganckie konie, kiedy w kapeluszach chodzą.

Mroczek: A wojsko jest też tam na koniach, jak u nas?

Brzoska: Czemu nie ma być, przecie ja sam biłem się na koniu z Filipinami i na Kubie.

Mroczek: To musi i mocny chłop być ten Kuba, bo i nasze gazety o nim pisały.

Brzoska: You kraezi! Kuba to nie jeden chłop, ale całe wojsko murzyńskie i Filipiny także. Shure Mike!

Mroczek: A czemu się nazywa Kuba i Filipiny?

Brzoska: Tam każdemu chłopu imię Kuba lub Filip. Shure Mike!

Maryś: A jest też w Ameryce drob i bydło?

Brzoska: Bydła wszędzie dosyć, a dla czego by nie miało być i w Ameryce. W Chicagoskich sztokjardach biją co dzień sto tysięcy wieprzy i wołów! Shure Mike!

Mroczek: Co to jest sztokjarda?

Brzoska: Sztokjarda jest to miasto, gdzie maszynami zabijają bydło. Shure Mike!

Maryś: Jak to oni robią?

Brzoska: Oto wrzuca na raz w maszynę sto wieprzy i to żywych, zakręca korbą, a z drugiej strony wychodzą kielbasy, salcesony i szynki już gotowe na sprzedaż. Shure Mike!

Maryś: O rety, rety, to same dziwy w tej Ameryce.

Brzoska: Bo to nie taki kraj, jak u was, tam żyjemy sobie wesoło. U nas w Chicagowie są co dzień pikniki, bale i inne zabawy. Shure Mike!

Mroczek: Co to jest ten piknik?

Brzoska: Piknik, to taka zabawa: Na froncie maszeruje profesor i pałką wywija. Za nim idzie jego banda czyli orkiestra, a trąbią, bębnią, aż w uszach huczy. Za nimi niosą chorągiew, a za chorągwią maszeruje towarzystwo in corpore do lasu. Tam tańczą, śpiewają, piją aż się pobijają, więc uciechy co niemiara — zimną zaś są koncerty i teatr. Shure Mike!

Maryś: Co to jest teatr?

Brzoska: I tel you: Teatr odbywa się w wielkiej hali, w większej jak wasz kościół. Jest tam wielka malowana płachta; przed tą płachtą siedzą profesory czyli muzykanty i grają na skrzypcach,

trąbach, bębnach i basach. Potem płachtę podnoszą do góry, a za nią odbywa się krakowskie wesele lub co innego. Shure Mike!

Mroczek i Maryś razem składają ręce.
O rety! rety! więc w Ameryce wesele się za płachtą odbywa?

Maryś: I ksiądz na to zezwoli?

Brzoska: You crazi! To wesele jest tylko na żarty, na funy

Maryś: Ja tego nie wierzę, przecie nikt na żarty się żenić nie będzie.

Brzoska: Well, oni udawają tylko, że się żenią i śpiewają do tego arye. Shure Mike!

Maryś: Co to są za arye?

Brzoska: To są takie amerykańskie śpiewanki — posłuchajcie:

No. 2. Śpiew Brzoski.

1. Yanke doudle down, daun town
Alderman budluje,
W ulicy trekę buduje
I ludzi zabija,
A skoro łapówkę ma,
To na wszystko licens da,
Gdy poczuje potem trzos
Za pieniądze da swój głos,

Ameryka to mi kraj,
Tam kwitnie wolności maj,
Dolar rządzi krajem tam,
Za dolara wszystko mam,
Za dolara wszystko mam,
Tram ta ra, ra, ra bum!

2. Yankle dodle down, daun town,
Gdy polskie wesele,
Wtedy wszyscy piją tam,
Wódki bardzo wiele,
A gdy zaczną więcej pić,
Będą się kłócić i bić,
A policaje pakuja
Na patrolkę ich,

Ameryka to mi kraj,
Tam kwitnie wolności maj,
Ale bracie nie bój się,
Bo do ula wezmą cię,
Tram ta ra, ra, ra bum!

SCENA IV.

Walek przynosi flaszkę z wódką;
daje ją Marysi, ta leje w kieliszek i pije
do Brzoski.

Maryś: Wasze zdrowie amerykański obywatelu! pije, nalewa i daje mu.

Brzoska: Na zdrowie! all right! Co to za drinks macie? Wypił pół kielicha .i

spluwa. What is the matter? that is poison! Co to za brzydkie wódczysko. Nie masz to, jak amerykańska brenda lub Burbon. **Pije dalej.** To ci dopiero śmierdzi! **Wypija resztę.** Nalejcie no jeszcze kieliszek! **Maryś leje wódkę, Brzoska pije.** Żebyście amerykańskiej rye whisky spróbowali, tobyście dopiero poznali, co to dobra wódka znaczy! Nalejcie-no jeszcze kieliszek! **Marysia leje wódkę, on mówi dalej do Przepiórki:** Przepiórka, Toni, gdzie ty jest?

... **Przepiórka:** Tu jestem, co chcesz?

Brzoska: Acha! flirtujesz z Andzią. That is nice girl. Zdałaby się na Amerykankę. Do ciebie Przepiórka! **Pije.**

Przepiórka: Na zdrowie!

Brzoska podaje wódkę Przepiórcze.

Przepiórka: Najprzód powinna pani domu się napić, a potem my.

Maryś: Ja już piłam. Zaraz poznać, że to profesor, bo taki grzeczny.

Przepiórka: W ręce wasze, Mroczek!

Mroczek: Na zdrowie!

Przepiórka daje wódkę Mroczkowi.

SCENA V

Brzoska: Chodź tu Andziu, powiem ci coś!

Andzia idzie do Brzoski: Co takiego?

Brzoska: Ciebie szkoda, żebyś tu została, Jedź także do Ameryki; tam niewiasty mają lepiej, jak w tym zatraconym kraju. Sure Mike!

Andzia: Czemu tam mają mieć lepiej?

Brzoska: Dlatego, że tam dobrze jedzą, dobrze piją i chodzą ubrane, jak wielmożne panie. Na palcach mają złote pierścienie. Chleba nie jedzą, tylko paje, kiendy i ice cream. Chodzą sobie do teatru lub do Boston sztoru.

Maryś: Taki kraj, to złoty kraj!

Andzia: To prawdziwy raj!

Maryś: A chłopcy, co w Ameryce robią?

Brzoska: Jeżeli głupie greenhorny, to robią w sztokjardach, lub w lumberyardzie, albo też w rollmile, a jeżeli mądrzy, to zostaną politykierami, saloni-stami, lub założą bank, a tam pieniędzy plenty.

Maryś: Taki kraj, to złoty kraj,



Andzia: To prawdziwy raj!

Maryś do Walka: Waluś, przynieśno jeszcze wódki! daje mu flaszkę i pieniądze.

Walek: Za ile?

Maryś: Przynieś pełną flaszkę! Waluś odchodzi.

Brzoska: Yes, to jest fry kontry, przejdźcie tam, a będzie all right.

Maryś: Trzeba będzie tak zrobić, bo tu do niczego nie przyjdziem.

SCENA VI.

Górski ubrany jak ekonom, ma bat w ręku.

Górski: Dla czego nie zgrabiliście siana; na deszcz się zanosi — chcecie, abym wam lanie sprawił?! grozi batogiem.

Mroczek: Proszę pana rządcy, tu jest Brzoska i Przepiórka z Ameryki i nam o tym kraju opowiadają, więc się zabawiliśmy. Niech pan patrzy, tu jest polska gazeta z Ameryki. Daje mu gazetę.

Górski patrzy na gazetę: O cudo! polska gazeta w Ameryce. Któż ją podtrzymuje? o ile sędzę, chłop polski nie lubi czytać, i o naukę nie dba, a z wyż-

szej sfery jest tam mało ludzi. **Chowa gazetę do kieszeni.** Przeczytam ją sobie w wolnej chwili. **Do Brzoski:** Co tam nowego słyhać w Ameryce, obywatelu?

Brzoska: Nie to, co w tym starym kraju, bo tam nie wolno ekonomowi bić ludzi batem. Sure Mike! Ja się nikogo nie boję, ani pana, ani ekonoma, ani policyi, ani samego prezydenta Stanów Zjednoczonych bije się w piersi bo ja obywatel amerykański! Sure Mike!

SCENA VII.

Walek wchodzi z flaszką w ręce: Hej, panie Brzoska! Żandarm jest we wsi i szuka cię, bo cię chcą wziąć do wojska.

Brzoska ze złością: Gatdem! niech ich kliny wezmą — Pokażę ja tym sznurkom, co obywatel amerykański znaczy. Nie ma głupich, nie chcę być żołnierzem niemieckiego faterlandu. Idę sam do żandarma, niech spróbuje mnie aresztować, jeżeli go skóra swędzi. **Odchodzi.**

Górski: A to zuch chłop! Zaraz poznać, że to z Ameryki.

Przepiórka: Nas, Amerykanów nie tak łatwo nastraszyć, my się niemiaszków nie boimy.

Górski: Widać, że prawda.

Przepiórka: Brzoska i ja mamy papiery obywatelskie Stanów Zjednoczonych P. A., więc nie potrzebujemy w Prusach służyć przy wojsku.

SCENA VIII.

Górski: Mroczkowie i ty Walenty, węźcie grabie i chodźcie ze mną na kilka minut. Zgrabcie siano, a potem, kiedy macie gości, wróćcie się do domu.

Mroczek: Dobrze panie! biorą grabie i odchodzą; zostaje tylko **Przepiórka** i **Andzia**.

Przepiórka: Wiesz, kochana **Andziu**, po co ja tu przyjechałam?

Andzia: Nie wiem.

Przepiórka: Po ciebie.

Andzia: Po mnie?

Przepiórka: Chciałabyś ty mnie za męża?

Andzia: Możebym chciała, ale ja jestem prosta dziewczyna, a ty zostałeś w Ameryce profesorem.

Przepiórka: Właśnie dla tego cię chcę za żonę, żeś prosta dziewczyna, a

nie krzywa, a gdy się ożenimy, to i ty będziesz profesorową. Daj mi więc całusa na zadatek, bo w Ameryce taki zwyczaj.

Andzia: Dam ci całusa, ale aż po ślubie. Na kredyt nic nikomu nie daję.

Przepiórka: Dlaczego nie, posłuchaj mojej piosnki:

3 Śpiew, Duet.

Przepiórka.

Oj dziewczyno, moja miła,
Nie musisz być taka,
Mrugasz oczkiem, zębki szczerzysz,
A nie dasz buziaka,
Co mi tam po mrugach twoich,
Po twej uciechności,
Kiedy mi się pocałować
Nie dajesz wolności.

Andzia.

Teraz tego nie uczynię,
Choć cię bardzo lubię,
Bo całować się będziemy
Dopiero po ślubie,
Ty żeś do mnie bardzo śmiały,
Matka się rozniewa,
Gdy zobaczy, że my tutaj
Kąty wystajewa.

Przepiórka.

Spytajże się twej matusi,
Gdy dziewczyną była,
Czy także do siebie chodzić
Chłopakom broniała?
Naszem prawem, gdyśmy młodzi,
Za tem szczęściem gonić,
A gdy się zestarzejemy
Będziem innym bronić.

Andzia.

Nie myśl o tem mój chłopczyño,
Nie śmieję się z matusi,
Co ty chcesz, to się nie stanie,
Bo mnie nic nie skusi.
Choćbyś klękał, ręce składał,
Wszystko to daremno,
Gdy chcesz ze mną się całować,
To się ożeń ze mną.

Przepiórka: Ja też z tobą się ożeń
nie, ale przybądź do Ameryki.

Andzia: Zobaczę, co matusia na
to powie, ale gdy dziewczyna przed ślu-
bem da się całować, to chłopak o nią
nie dba i ją porzuci.

Przepiórka: Patrzcie, co ona sobie
wymyśliła!

Walek wchodzi. Posłuchaj Prze-
piórka, Brzoska czeka na ciebie w lasku
za wsią i kazał ci powiedzieć, że masz

tam przynieść jego rzeczy, bo on się
boi, żeby go żandarm nie aresztował.

Przepiórka: Dobrze, ja mu zanio-
sę do **Andzi:** Andziu, poczekaj, ja się je-
szcze wrócę.

Andzia: Dobrze Franku, będę cze-
kać.

Przepiórka odchodzi.

SCENA IX.

Walek stawia grabie przy ścianie:
Brzoskę chcieli aresztować, ale mądry
szelma żandarma pobił i uciekł.

**Maryś i Mroczek wchodzi i stawia-
ją grabie obok Walkowych.**

Maryś: Siano zgrabione, teraz się
rozmówimy. **Do Mroczka:** Powiedz sta-
ry co ty myślisz o tej Ameryce?

Mroczek: Niech jadą także do Ame-
ryki, a tam też szczęście zrobią.

Maryś. Wyślę Walka z Andzią i ba-
sta. Czy to Brzoskowa lepsza odemnie?
Jej synalek Wojtek, pijak, a został tam
marszałkiem, czy jenerałem, a nasze
dzieci są potulne i pracowite, więc pre-
dziej się tam dorobią, jak Brzoska. Ja
się postaram o pieniądze na podróż.

Mroczek: Ale czy oni sobie w Ame-
ryce dadzą radę?

Maryś: Albo ty chłopie masz rozum? Słyszałam od Witowej, że nasz dawny ksiądz wikary jest w Chicago, więc nasz Walek do niego pójdzie po radę, a jak go ksiądz weźmie w opiekę, to wnet zostanie w Ameryce marszałkiem, jak Brzoska, albo też landratem lub burmistrzem w Chicago.

Mroczek: Masz rację, z ciebie mądra baba.

Maryś do Walka i Andzi: Słuchajta dzieci! widzieliście Brzoskę? W Ameryce został marszałkiem, więc i Walek tam będzie marszałkiem, lub czem więcej. Czy my to gorsi od Brzosków? Jedźcie więc i wy do tej Ameryki.

Walek: Kiej strach nam jechać bez wodę!

Andzia: — A skąd pieniędzy wziąć na drogę?

Maryś: To moja rzecz. Na to będzie rada. Pojedziecie do Ameryki, a tam pieniędzy jest jak błota. Za pół roku przyślecie nam szifkarty, a ja z ojcem do was przyjadę, bo tu wieczna bieda.

Mroczek: Kiedy babo tak mądrze gadasz, niech więc jadą do tej Ameryki.

Andzia: Ależ tatusiu, Walek zostanie tam marszałkiem, ale co ja tam pocznę?

Maryś: Przepiórka ma na ciebie oko, więc się z tobą ożeni i będziesz tam profesorową.

Walek: Gdy w Ameryce zostanę marszałkiem, ubiorę się paradnie i każę się odfotografować. Przyślę obrazek naszemu paniczowi, aby wiedział, że ja też panem jestem. Andzi dam posagu tyle, że się z nią, jaki hrabia ożeni, a tatusi kupię czerwoną jedwabną suknię. Ojcu zaś frak i cylindrowy kapelusz, a buty z ostrogami na złość naszemu dzieźcowi.

Andzia: A ja się ubiorę w białą suknię, w taką, jak nasza wielmożna nosi. Na każdy palec włożę trzy pierścionki. Włosy uczeszę sobie w loki, a na głowę wezmę zielony kapelusz z czerwonym piórem, i z niebieskim ptakiem, ale kapelusz taki wielki, jak koło od woza, taki, jak wielmożna pani nosi, gdy jedzie do ~~Ostendy~~. **KRAKOWA**

Walek: A ja pięć razy na dzień będę jadł wędzoną słoninę, a do tego chleb pytlowany, smarowany pomadą.

Maryś: Rada stanęła. Jeszcze w tym miesiącu pojedziecie do Ameryki.

Andzia: Ale co wielmożna na to powie?

Maryś: Czy jej się o to potrzebuje pytać? w Ameryce sama będziesz wielmożną panią.

SCENA X.

Wikcia (panienka ubrana po miejsku jako panna): Andziu, gdzie ty tak długo byłaś? Wielmożna pani przyjechała z Wesołowa i się o ciebie pyta, więc poszłam cię szukać, aby nie wiedziała, żeś tu jest, boby się gniewała.

Maryś: Idź Andziu z panienką, a gdy wielmożna będzie szkalować, nie rób sobie nic z tego, bo to się wnet skończy.

Wikcia: Chodźmy więc.

Andzia: Chodźmy. — Obydwie odchodzą.

Mroczek: Mnie to wymyślanie naszych panów się już sprzykrzyło. Pracowałem całe życie. Już się dobrze podstarzałem, a nie mam nawet własnego kąta, a za nasz znój, trzeba jeszcze czapkować i o pieniądze prosić, ile łaska

pana zechce zapłacić. Im wszystko wolno, bo oni pany, a my chłopstwo.

Maryś: Nie długo się to skończy. Gdy pojedziem do Ameryki, to też panami będziemy.

Zasłona spada.

— o —

AKT IIgi.

Pokój pięknie umeblowany w pałacu w Jodłowie, na stole jest dzwonek.

SCENA XI.

Andzia ściera kurz podczas przygrywki, potem śpiewa:

Śpiew 4ty Solo. (Andzia) Mazurek.

1. Jestem wesoła dziewczeczka
Na mych ustach jest piosneczka
Jestem panna pokojowa,
Zostać panią żem gotowa
Nie pójdę ja siana grabić,
Choć by rządeca chciał mnie zabić,
Bo bym się tam opaliła,
A Janek miał by mnie zanie
Dzisiaj jestem pokojową,
Zostanę profesorową,

W Ameryce szczęście moje,
Bo tam Janek mój kochany,
W Ameryce szczęście moje,
Bo tam Janek mój.

2. Meble czyszcę, szyby myję
I wesoło sobie żyję,
Bo serduszko już oddałam
Temu, kogo pokochałam.
Młodą wierzbę wiatr ugina,
A ja wesoła dziewczyna,
Bo za tygodni nie wiele
Odbędzie się me wesele,
Pojadę sobie za morze
Do mego Janka mój Boże,
W Ameryce itd.

Wikcia wchodzi, ma materyę do sukni szycia. Pięknie śpiewasz Andziu i ja śpiew lubię, ale nie śpiewam, obawiam się, aby wielmożna nie słyszała.

Andzia: Państwo pojechali do miasteczka, a panicz jest na polowaniu. Zresztą o moją służbę nie dbam, gdyż nie długo tu będę, bo pojadę wkrótce z bratem do Ameryki.

Wikcia: Doprawdy? może się tam spotkamy, gdyż i ja z moim ojcem chcemy tam jechać.

Andzia: Tu nie ma dla nas przyszłości, może nam tam lepiej będzie.

Wikcia szuka koło siebie. Zapomniałam nożyczek. Mam wielmożnej suknię skończyć.

Andzia: Ja panience nożyczki przyniosę. **Szybko wychodzi.**

SCENA XII.

Wikcia siada i szyje. To dobre dziewczę ta Andzia, ona mnie kocha jak siostrę. Po chwili wchodzi **Seweryn** ubrany jak na polowanie, na barkach ma fuzyę.

To dobrze się trafia panno Wiktoro! miałem kilka słów z panią w cztery oczy pomówić. Zdejmuje torbę i flintę stawia przy ścianie i siada obok Wikci.

Wikcia: Ze mną chce pan Seweryn się rozmówić?

Seweryn: Tak jest i to w ważnej sprawie.

Wikcia: Bardzo ciekawa jestem, co panicz mi powie.

Seweryn: Oto powiem ci piękna panno, że mi się bardzo podobasz.

Wikcia: Co, ja?

Seweryn: Co w tem dziwnego, przecie jesteś piękna i młoda.

Wikcia: Wolne żarty. Jestem córką ekonomy, a pan synem dziedzica —

więc nie stosowna para, a przyjaźnić się i romansować dla pańskiej fantazyi byłoby z mej strony lekkomyślnie, gdyż rodzice pańscy nigdy na nasz związek nie zezwolą.

Seweryn: Ja się inaczej na tę sprawę zapatruję i to ze stanowiska miłości. Jestem postępowiec i czynić będę to, co mi serce nakazuje. Dla czego więc pani byś moją żoną być nie zechciała?

Wikcia: Z mej strony może by nie było przeszkody, ale co by pańscy rodzice na to powiedzieli. To szlachta, a ja córka ich ekonoma. Lepiej wybijmy sobie to z głowy i nie myślmy o tem, zwłaszcza, żeśmy obydwójce bardzo młodzi.

Seweryn: Ty moją być musisz!
Wikcia wstaje, bo Seweryn ją chciał w pas ująć. I o tobie myśleć będę. **Seweryn wstaje i stawia obok, gdyż cię kocham całą duszą i sercem, a nikt inny tylko ty pani, moją żoną będziesz.**

Śpiew No 5. Duet.

Seweryn: Moja Wikciu droga
Podaj rączkę mi,
Nie bądź że mi wroga,
Serce oddam ci
I nie zważaj na to,

Żem dziedzica syn,
Bo na drugie lato
Będę mężem twym.

Wikcia: A co mama na to powie,
Że chcesz zenić ze mną się
Ojciec nie zezwoli,
Aby ślub nasz był,
Przeciw jego woli,
Abyś ze mną żył.
Bo szlachecka duma
Nie chce tego mieć,
By z szlachtą się łączył
Mieszczanin lub kmieć.
Niechaj więc panicz ze swe-
[go rodu
Wybiera żonę, swoją ulu-
[bioną.

Obydwójce.

Nie wypada więc dzisiaj już panu
Za radą serca szukać żony swej.

2

Seweryn:

Nie myśl dziewczę moje,
Że porzucę cię,
Przy mnie szczęście twoje,
Gdyż ja kocham cię.
Będiesz moją żoną,
Boś piękna, jak kwiat,

Złączym się w tem życiu,
Zakwitnie nam świat.

Wikcia:

Ojciec pański nie zezwoli,
Byś za żonę pojął mnie,
Więc z biednej dziewczyny
Nie żartujże, nie,
Bo panicz z szlachcianką
Wnet ożeni się,
Kocham ciebie panie,
Lecz odkosza dam,
Co chcesz się nie stanie,
Los nie sprzyja nam.

Niechaj się więc panicz i t. d.

Seweryn: Zaręczam pannie Wikto-
ryi, że jednak moją będziesz.

Wikcia: Trudno nam będzie prze-
szkody usunąć, więc o tem ani myśleć
nie możemy, a oprócz tego jest jeszcze
jedna przeszkoda.

Seweryn: Jaka przeszkoda?

Wikcia: Zamyślam z ojcem jechać
do Ameryki.

Seweryn: Ja także tam pojadę.
Wikciu klęka przed nią tam się więc
złączymy węzłem na całe życie, bo bez
ciebie żyć nie mogę.

Jałowski staje we drzwiach i patrzy
na nich.

SCENA XIII.

Seweryn: Przy tobie Wikciu zapo-
mnę o mem urodzeniu, ty moją być mu-
sisz.

Jałowski: A to piękna historia!

Seweryn szybko wstaje: To mój oj-
ciec, co to z tego będzie?!

Jałowski: Więc syn mój zapomina
o swem urodzeniu i oświadcza się córce
Górskiego, mego ekonoma? Pięknie ba-
wisz się, mój synu!

Seweryn: Proszę ojca, w naszych
nie warto kłaść wagi na to średniewie-
czne zapatrywanie — przedewszystkiem
starać się trzeba, aby serce z sercem
harmonizowało.

Jałowski: Widzę, widzę, żeś postę-
powiec. **Do Wikci:** A ty panno, nie za-
pominaj o tem, że sokół nie dla prze-
piórki.

Seweryn: Ojczy kochany, panna
Wiktorya temu nie winna, co zaszło. Ja
tu przedewszystkiem winienem.'

Jałowski: Już dobrze, dobrze, Idź
Sewerynie do twego pokoju, potem się
z tobą rozmówię. **Seweryn bierze torbę
i flintę i odchodzi. Jałowski do Wikci:**
A ty moja panno szwaczko, nie bała-

muć mi syna, bo to partya nie dla ciebie.

Wikcia: Ani mi przez myśl nie przeszło panicza bałamucić i się nie narzucam nikomu.

Jałowski: Idź do twej pracy, a tę sprawę załatwię z moją żoną.

Wikcia bierze materyę ze sobą i odchodząc, mówi: Nie zasłużyłam na żadną nagane. **Odchodzi.**

SCENA XIV.

Jałowski siada na fotelu: Codziennie więcej kłopotu. Moja żona za wiele wydaje na swą toaletę, a syn Seweryn nie chce się uczyć w szkołach i za dziewczętami lata.

Górski wchodzi, kłaniając się: Dzień dobry wielmożnemu panu!

Jałowski: Dzień dobry! Proszę usiąść! **Górski siada.** Jakie tam urodzaje będą? Wiosna sprzyjała ziemiopłodom?

Górski: Tak jest, ale rola wycieńczona, brak mierzwy, więc widoki na urodzaje nie są takie, jakie być powinny.

Jałowski: Wszak dałem dyspozycyę, aby wyprzedać część lasu, a pieniądze włożyć w uprawę roli.

Górski: Pieniądze te posłałem wielmożnej pani do wód, zagranicę.

Jałowski: Zupełnie o tem zapomniałem. I ja się wybieram do Berlina i Drezna dla załatwienia interesów. Więc potrzeba mi pieniędzy. Proszę zaczekać; pójdę się żony zapytać, ile będziemy potrzebować. **Odchodzi.**

Górski patrzy za nim i mówi po chwili: Poszedł radzić ze swą żoną w jaki sposób się najlepiej zrujnować. Oj panie Jacenty, grozi nie pomogą ci wykrety.

No. 6 Śpiew (Krakowiak Gorzkiego).

1. Pan dziedzic Jacenty
Chodzi jak nadęty,
Bo marne ma sprzęty
Gniotą go procenty,
Pola, jakby płachty,
Z żydem ma konszachty,
Mosiek zabrał pachty,
Zwyczaj polskiej szlachty.
2. A dziedziczka pani,
Co ma kształty łani,
Ciągłe go tumani,
By dał groszy dla niej,
Nie pilnuje grzędę,
Jedzie do Ostendy,
Tendy i owendy,
Nie wiedzieć którędę.

3. Młody nasz paniczek,
Ma też swój wybryczek,
Od nauki stroni,
Za dziewczkami goni.
Pieniądze przechula,
Gdy mu da tatula,
Wnet on wioskę puści,
Gdy weźmie, a jużci.

Siada w krześle i się rozpiera: Otóż to. Pan gra w karty, wino spija w Berlinie i Dreźnie. Pani jeźdźa do Karlsbadu lub Ostendy, a panicz Seweryn zamiast się uczyć, przyjechał do domu, chociaż feryi nie ma i też zaczyna hulać a ja muszę głowę łamać, skąd pieniędzy nastarczyć i jak bez pieniędzy gospodarować, bo tu brak wszystkiego. Życie już mi tu zbrzydło. Zabiorę więc swe manatki i pojedę z córką do Ameryki.

Scena 15.

Jałowski wchodzi z Wandą. Górski szybko wstaje i kłania się pani.

Górski: Upadam do nóżek wielmożnej pani. **Całuje ją w rękę.**

Wanda: Witam pana ekonomę.

Górski: Pokornie dziękuję.

Wanda: Usiądźmy więc bez ceremonii. **Wszyscy siadają.** Panie Górski, oto potrzebujemy pieniędzy. Mój syn Seweryn przybył ze szkół, więc chcemy go wysłać w świat, aby się tam przetarł, a mąż jedzie do Berlina, czy do Drezna, a ja pojedę do Ostendy. Potrzebujemy więc dużo pieniędzy.

Górski: O wiele mam się postarać?

Wanda. Potrzeba nam piętnaście tysięcy marek.

Górski z przerażeniem: Pię... piętnaście..... pię..... tnaście tysięcy marek?

Wanda: Tak, pana przestrasza taka bagatela

Górski: Uniżony sługa. Uczynię, co w mej mocy będzie. **Kłania się.** Właśnie w mojem mieszkaniu jest żyd Pinkus i Niemiec Oberman. Przybyli dowiedzieć się o cenie wełny i pytali się, czy reszta lasu będzie sprzedana. Jednakże wełny nie radził bym sprzedawać bo cena jest bardzo niska, a jak las sprzedamy, to nawet do budowania musimy drzewo kupować.

Wanda: Panie Górski, budować nie będziemy, a wełny nie potrzebuje-

my. Sprzedaj więc las i wełnę, a przy dobrym targu i cenę nie złą dostaniesz.

Górski: Słucham wielmożnej pani, zrobię, jak się da najlepiej. **Kłania się.** Upadam do nóżek. **Odchodzi.**

Scena 16.

Jałowski: Jedna sprawa załatwiona, teraz druga.

Wanda: Jaka druga?

Jałowski: Co pocznem ze Sewerynem? egzaminu nie złożył, a na dobytek pobił profesora matematyki, a ten go zaskarżył, więc będzie źle.

Wanda: Jestem po stronie Seweryna. Jest to zuch chłopiec. Otoczenie w szkołach go irytowało. Dziecię szlacheckie stanie się plebejuszem, jeżeli obcuje z żydami i mieszczuchami. On nie potrzebuje więcej szkoły, bo ma wiedzy dosyć i jest dorodnym. Dajmy mu więc kilka tysięcy marek, niech jedzie do Ameryki, a tam z pewnością zrobi karierę — zwłaszcza, że się z tą myślą nosi jechać za Ocean.

Jałowski: Może to będzie najlepiej, bo go tu ścigać będą sądownie, za pobicie profesora, tam będzie bezpiecznym. **Bierze dzwonek ze stołu i dzwoni. An-**

dzia wchodzi. Poproś pana Seweryna, aby do mnie przyszedł.

Andzia: Słucham wielmożnego pana. **odchodzi.**

Jałowski: Jeszcze jedna sprawa jest z paniczem.

Wanda: Cóż takiego?

Jałowski: Przed chwilą trafiłem Seweryna, jak klęcząc, oświadczał się Wiktoryi, córce ekonomy.

Wanda się śmieje: Ha, ha, ha, to zuch chłopiec. Przecież rzeczy na seryo brać nie można. On młody, gdy będzie starszym, zmieni swoje zdanie. Nie zapomni on o swem urodzeniu i z nią się nie ożeni.

SCENA XVII.

Ciż sami i Seweryn.

Jałowski: Proszę usiąść. **wskazuje ręką krzesło. Seweryn siada.**

Wanda: Mój synu kochany, trudno mi się będzie z tobą rozstać, lecz dla ciebie tu w kraju przyszłości nie ma.

Jałowski: Sam podałś myśl, że chcesz jechać do Ameryki, więc jedź. Tam już nie jeden przyszedł do majątku i znaczenia. Może i ty tam szczęście

zrobisz. Czasu tracić nie można, boś po-
bił profesora, więc skandal czeka naszą
rodzinę.

**Seweryn całuje Wandę i Jałow-
skiego w rękę:** Cieszę się bardzo z tej o-
koliczności. Od dawna marzyłem o ob-
cych krajach. Znam stosunki amery-
kańskie z opisu. Lud nasz doszedł tam
do dobrobytu i znaczenia. Więc może i
mnie-szczęście posłuży.

Wanda: Ale synu mój, gdy zawie-
dziony zostaniesz w swych idealnych
marzeniach?

Seweryn: Mamo, śmiać mi się
chce z twych obaw! **uderza się palcem
w czoło:** A po cóż głowa na karku? Nie
ulega żadnej wątpliwości, że o własnych
siłach dam sobie radę.

Jałowski: Nasze dysputy nie do-
prowadzą nas do celu. Może policya na-
dejść, trzeba więc cię wysłać za gra-
nicę.

Wanda: Chodźmy więc do oficyny
i wydamy służbie rozkazy. **Wszyscy
wychodzą. Po chwili wchodzi Górski.**

SCENA XVIII.

Górski się rozgląda: Co to, nie ma
nikogo? Już poszli i myślą o skarbach
niewyczerpanych, a co się jutro stanie,
o to nie dbają. Oni muszą zbankruto-
wać.

**Wikcia wchodzi z chustką przed
oczyma:**

Górski: Dlaczego płaczesz, moja
córko?

Wikcia płaczliwie: Ojczy kochany,
ja tu dłużej nie zostanę. Dziedziec mnie
wykrzyczał za to, że panicz mnie napa-
stował.

Górski: Moja córko, nie rób sobie
z tego nic, bo to wymyślanie naszych
panków, wnet się skończy, gdyż wkró-
tce pojedziem do Ameryki.

**Andzia wchodzi, ma na tacy wódkę
i przekąski. Mówi do Górskiego:** Wiel-
można pani przysyła panu Górskiemu
wódeczki i kazała prosić, aby pan za-
czekał, a panna Wiktorya ma bieliznę
pana Seweryna włożyć do walizki, bo
jeszcze dziś odjeżdża.

Wikcia: Chodźmy więc! Wikcia i
Andzia odchodzą.

SCENA XIX.

Górski: Hm, każą mi czekać, jak jakiemu fagasowi. W tym kraju jest człowiek tylko sługą, więc trzeba słuchać. Pal cię kaci, na frasunek dobry trunek. **Patrzy we flaszkę pod światło:** Porcyra nie zła. Nie zaszkodzi się napić dla dobrego humoru po sprzedaniu wełny i lasu. Gadałem, aż mi gęba spuściła, aby dobrą cenę dostać. **Pije.**

SCENA XX.

Wanda i Jałowski wchodzi:

Wanda: Jak się interesa powiodły?

Górski: Pomyślnie. **Daje jej papier.** Tu jest czek na 20,000 marek.

Wanda: Zasłużyłeś pan u mnie na szczególne względy — a teraz możesz iść sobie do swego zatrudnienia.

Górski: Przepraszam najuniżeniej, mam jeszcze kilka słów do powiedzenia.

Wanda: Owszem, proszę, co takiego?

Górski: Przed chwilą odebrałem list. Ofiarowano mi służbę w dobrach Łączno. Chciałbym więc miejsce zmienić, gdyż mam tam krewnych.

Jałowski do Wandy: Co ty myślisz duszko?

Wanda: Niech sobie idzie, kiedy chce.

Górski: Wielmożna pani, przepraszam, ale...

Wanda: Dla nas straty nie będzie. Na miejsce Górskiego znajdzie się kto inny.

Jałowski: Wszakże pan zaraz nie odjeżdżasz? Zostawmy tę sprawę czasowi, a może pańskie zdanie się zmieni.

Górski: Nie zmieni się! Moją uczciwą pracą przez tyle lat zasłużyłem na to, aby się ze mną inaczej obchodzono, a moja córka Wikcia jest biedna, ale uczciwa dziewczyna, i ja jako jej ojciec nie pozwolę na to, aby panicz się jej czepiał. Moja córka nie zasłużyła na naganę, ale paniczowi należy się bura. Niech on nie myśli, że moja córka zostanie narzędziem jego swawoli.

Wanda: Do czego ta mowa dąży?

Górski: Do tego, że w innych dobrach służby nie przyjmuję, lecz jadę do Ameryki i to z moją córką Wikcią, a tu się więcej maltretować nie pozwolę. **odchodzi.**

Jałowski: Co to znaczy? i on chce jechać do Ameryki?

Wanda: Niech sobie jedzie, gdzie chce.

Jałowski: Był on pracowitym i rzetelnym. Szkoda, że nas opuszcza.

Wanda: Zapłać mu jego zasługi i niech sobie idzie. Jest on za nadto dumny, a to na służbę nie przystoi. Na jego miejsce znajdzie się kto inny.

Zasłona spada.

Koniec aktu 2-go

—o—

AKT 3ci.

Noble ul. w Chicago, w głębi przechodnie.

SCENA XXI.

Zasłona idzie w górę, po chwili Seweryn ubrany elegancko.

Seweryn: Podróżowałem po Ameryce, a to szalony pieniądz kosztuje. Szukałem punktu oparcia, ale nie znalazłem, więc osiedliłem się tu w Chicago. Może tu jaką egzystencję znajdę. W Ameryce potrzeba nie tylko sił fizycznych, ale i sprytu Yankesów. Jak

widzę, przyjdzie mi tu marnie zginąć.

Przepiórka ubrany w wspaniały uniform; w ręku ma kornet: Witam pana! Jutro przybędę do pana z wizytą. Co nowego? ma już pan jakie zatrudnienie?

Seweryn daje mu rękę: Tak, dziś po południu mam zacząć pracować — ale gdzie idziesz w tym świetnym uniformie, panie profesorze?

Przepiórka: Co tam taki profesor, jak ja. Mamy dziś wymarsz i bal kadetów. Niech mnie pan nazywa, jak dawniej, po imieniu, a nie zwie mnie profesorem.

Seweryn: Jednak taki tytuł się panu należy, bo tu muzykantów zowią profesorami.

Przepiórka: W starym kraju pałem bydło i grałem na fujarce i na skrzypeczkach, a tu mnie zrobili profesorem. Co ja za to mogę? Pamięta panicz, jak to ja grałem na fujarce, a panicz wtórował na fortepianie? jak się piłką bawiliśmy? Jak paniczowi buty czyściłem, jak się na drzewa wdrapywaliśmy, a wielmożna pani się gniewała, że panicz z chłopskim synem za panie brat. Ja już panicza w starym kra-

ju kochałem, bo byłeś zawsze dla mnie dobrym i niejednego nikla mi dałeś. Gdy się dowiedziałem, że panicz jest w Chicago, zaraz pobiegłem złożyć wizytę; ale dla czego pan dziś taki smutny?

Seweryn: Jestem tułaczem bez nadziei powrotu do kraju, a tu nie mam egzystencji ani zarobku. Rozum tracę, bo pieniądze się kończą, a dochodu nie ma. Będzie źle ze mną, gdyż pracować nie umiem. Przyjdzie mi tu marnie zginąć.

Przepiórka: Paniczu kochany, ja się z paniczem dzielić będę i na panicza pracować.

Seweryn: Dziękuję ci drogi przyjacielu za twe dobre serce daje mi rękę ale tej ofiary przyjąć nie mogę.

Przepiórka: W takim razie najlepiej będzie wrócić się do domu, do rodziców.

Seweryn: Na co i po co? Dobra nasza sprzedana, a rodzice resztkami gonią.

Przepiórka: W takim razie musisz się wziąć do jakiej bądź pracy, bo w tym kraju ludzie bez pieniędzy i bez pracy z głodu umierają.

Seweryn: Jeszcze w życiu nie pracowałem. Do handlu i mowy nie ma, gdyż po angielsku nie umiem.

Przepiórka: Oto dobra myśl mi przyszła. Pan grasz na fortepianie. Zostań więc profesorem muzyki jak ja.

Seweryn: Prawda, gram, ale bardzo słabo, nie mam żadnej wprawy.

Przepiórka: To nie i ja nie wiem, gdzie F, a gdzie Fis złapać, ale trzeba miną nadrobić. W tym kraju nie robi ten biznesu, kto umie, ale ten, kto jest śmiały i rzutny.

Seweryn: To wątpliwa sprawa.

Przepiórka: Choć pan z nami dzisiaj na bal, ja będę grał kornet, Drzonkoski skrzypce, a pan będziesz na pianie wtorował czyli basował.

Seweryn: Ale jak, ja nie umiem basować.

Przepiórka: To bardzo łatwo pokazuje gestami jak na fortepianie. — Oto tak: klim, bim, bim; klim, bim, bim i tak dalej.

Seweryn: Ja nie mam nawet wyobrażenia o biznesie muzycznym.

Przepiórka: O, muzyka, to wesoły biznes. Zagra się i zaśpiewa w ten spo-

sób: **Stawa na przodzie sceny, trąbi na kornecie, potem śpiewa.**

No. 7. Śpiew muzykanta i kornet solo.

1. Przepiórka:

Wszystkich nas ciekawość budzi
Kto jest najszcześliwszy z ludzi
Mojem zdaniem najszcześliwsi
Muzykanci są.
Gdy zagrajemy wesoło,
Zaraz wszyscy tańczą w koło
Czarodziejska tonów siła
Prowadzi ich w takt.
Skrzypek graje kornet trąbi tra, ra...
Basy huczają, flet melodyę gra.

Kornet solo.

**2. Gdy w pauzie grać przestaniemy,
Piwa sobie wypijemy,
Aby z życiem z nową siłą
Polkę, walca grać.
Niema ci to, jak tym graczom,
Oni grają inni skaczą,
Gdy we dnie wszyscy pracują,
Oni sobie śpią.
Huczno, huczno żyje sobie każdy znas
I wesoło nam upływa czas.**

SCENA 22.

Brzoska wchodzi z pałką marszałkowską ubrany i udekorowany wstążkami.

Brzoska: Obywatelu i profesorze, trąbisz na ulicy a twoje muzykanty na kornerze stoją i czekają za tobą. Nasze towarzystwo stoi in corpore. Za pół godziny pomaszerujemy na halę.

Przepiórka: Mamy jeszcze czasu dosyć, więc ci przedstawię naszego rodaka. **Przedstawia.** Oto pan Seweryn Jałowski, a to znany obywatel i biznesista Wojciech Brzoska.

Seweryn: Z których stron pan Brzoska pochodzi?

Brzoska: Taj z pod Jeziorek. Mój ojciec ma tam kawał roli, a ja mam tu salon, czyli karczmę. Już się ożeniłem i mam dwa buby. Jeden ma 6 lat a drugo bebik. Wybudowałem sobie brykhaus z czerwonej cegły, z białymi kamieniami na kornerze naszej ulicy, a tam mam salon czyli karczmę. Shure Mike.

Seweryn: Przepraszam, okolicę, z której pan pochodzisz, znam dobrze, gdyż jestem synem dziedzica z Jodłowa.

Brzoska zdziwiony: Znam ten folwark dobrze, bo tam byłem za fornala.

Seweryn: Podoba się panu tu w Ameryce?

Brzoska: Fain! Tu jest fry country. Ho, ho, ho, to nie stary kraj. Tu nie ma szlachty, ani chłopca. Myśmy tu wszyscy panowie, gdy pieniądz mamy, a ja mam money. **Klepie się po kieszeni.** Jestem politykierem, biznesistą, salonistą i znam wielu wybitnych ludzi. Shure Mike.

Przepiórka: Słuchaj Brzoska, nie mógłbyś naszemu rodakowi **pokazuje Seweryna** jakiego miejsca wyrobić?

Brzoska: Well, well, all right! Znam ja jednego kontrolera, z którym piję co dzień wódkę, więc z nim pomóż, może mu da jaką robotę przy murarzach. Yes sire.

Przepiórka: Ale obywatelu, ten człowiek nigdy w swoim życiu cegeł nie nosił.

Brzoska: A nie wieta, szanowni obywatele, że tu Ameryka? a chociaż największy pan tu ze starego kraju przyjdzie, musi sury kopać, albo głód cierpieć. Później zaś, gdy się dorobi, może sobie założyć salon, tak jak ja. Shure Mike.

Seweryn: Jak ja widzę, to salony są na wszystko dobre.

Brzoska: Well, well, salon to dobry biznes, ale trzeba go umieć tendować. Never mind, to najlepszy biznes. **Patrzy na zegarek.** Szanowni obywatele, czas na wymarsz. Chodźże ze mną profesorze, a niech twoja orkiestra mocno trąbi i walcie mocno w bęben. Za to dam wam tryt i po cygarze.

Przepiórka i Brzoska odchodzą.

Przepiórka: Do widzenia paniecu.

Seweryn: Do widzenia. **Odchodzą.**

Seweryn sam: Na każdym kroku praktyczna lekcyja. Dziś widzę że arystokratyczne zasady mnie tu zgubią. W tym kraju przychodzi rozum do głowy. Wezmę się więc do pracy. Innej rady nie ma. Mam zacząć popołudniu pracować. Trzeba więc iść do domu i się przebrać w garnitur roboczy. Ciężka to będzie praca, ale trudno. Trzeba życia ratować i nie czekać dopóki ostatni się cent straci. **Odchodzi.**

SCENA 24.

Po chwili wchodzi z drugiej strony **Górski**, ubrany jako expresman. **W ręku ma bat na piersiach numer na blasze.** **Biedno ubrany.** Co się to człowiek na-

ugania z temi chłopakami. Wchodzą na wóz, latają przed koniem, jak łatwo ich przejechać, a wtedy procesa, bo chłopak nogę złamał, lub kark skręcił.

Wikcia idzie z wiaderkiem, niesie Górkowskiemu obiad.

Wikcia: Przyniosłam ojcu obiad.

Górkowski siada na ziemi i je: Tak, tak moja córko, na stare lata muszę tu pracować jak wół.

Wikcia: Dla nas lepiej by było zostać w Europie. I ten kraj jest dobry, ale dla młodych i silnych ludzi, którzy w pracy nie przebierają.

Górkowski: Teraz trudno narzekać, trzeba wytrwać do końca, bo nie ma za co i z czem wracać do starego kraju.

SCENA 25.

Wchodzą Andzia modnie ubrana, Walek, także Mroczek po starokrajsku jak w 1 akcie. Maryś tak samo tylko ma głowę i barki odziane chustką tak jak kobiety wiejskie chodzą.

Walek do Górkowskiego: Hej stary, mówisz po polsku!

Górkowski: Mówię, a co chcecie?

Walek: Szukamy expresmana, aby pojechał na dworzec kolei po rzeczy moich rodziców.

Górkowski przestaje jeść i wstaje: Dobrze zaraz pojedę.

Walek: Co żądasz za to?

Górkowski: Dwa dolary.

Walek: To za drogo. Dam dolar i pół. **Patrzy uważnie na Górkowskiego.** Zdaż mi się, że was znam. Skąd ty pochodzisz?

Górkowski: Ja pochodzę z dóbr Jodłowa.

Wszyscy prócz Górkowskiego i Wikci: O rety! rety, toć to nasz pan rządca Górkowski; co się z nim zrobiło?

Andzia: A tu jego córka. Wiktorya. **Witają się i całują.** Jak się panienska ma?

Mroczek: O rety, rety, jak pan rządca tu zbiedniał.

Górkowski: Już nie rządca, ale robotnik jak każdy inny.

Andzia: A panna Wiktorya gdzie pracuje?

Wikcia: Szyję suknie w domu, gdy kto zamówi i prowadzę ojcu gospodarstwo.

Walek: Dla czego pan rządca do Ameryki przyjechał?

Górski: Złota Ameryka wszystkich ciągnie, ale widzę, że wam tu dobrze.

Walek: Fajn! Pracuję w fabryce mebli; nauczyłem się tego interesu i zarabiam dwa i pół dolara na dzień, a moja siostra Andzia zarabia talar i pół dziennie, bo szyje u krawca. Sami się bortujemy. Teraz sprowadziliśmy rodziców i poszukujemy większego mieszkania.

Wikcia: Sprowadźcie się tam, gdzie my teraz mieszkamy, teraz jest tam właśnie wolne mieszkanie, a razem będzie nam jakoś raźniej.

Andzia: To dobrze się trafia; pójdźmy zobaczyć,

Górski: Dlaczego sprowadziliście tu rodziców? Dla młodych i silnych ludzi Ameryka jest bardzo dobrą, ale nie dla starych.

Mroczek: Co tam sami na starość mieliśmy robić?

Andzia: W Ameryce mi się bardzo podoba.

Górski: Ustroiłaś się jak jaka pani; masz modną suknię i kapelus z piórem na głowie.

Andzia: Przecież nie wezmę chu-stki na głowę jak baby w starym kraju.

Górski: Tak, tak, kobietom tu dobrze.

SCENA XXVI.

Seweryn ubrany jak robotnik przy murażach. W ręku ma wiaderko, a na plecach sraganki, w których robotnicy wapno i cegły noszą.

Seweryn do Górskiego: Przepraszam, jeżeli się nie mylę, to twarz pańska mi jest znana. Czy wolno mi się spytać o godność pana.

Górski: Moje nazwisko jest Górski z dóbr Jodłowa.

Seweryn: Więc się nie omyliłem, nie poznajesz mnie pan?

Górski: Choć w łeb wypal, ani rusz.

Seweryn: Jestem Seweryn Jałowski, syn dziedzica z Jodłowa.

Wszyscy ździwieni: O mój Boże, mój Boże! To nasz panicz i w takim odzieniu!

Wikcia: Co ja widzę, co się z pani-cza tu zrobiło?

Seweryn rzuca wiaderko i sraganki na ziemię: Co za szczęście! I panna

Wiktorya tu jest! Teraz mi już tu rześniej będzie **pokazuje na innych** — i to znajomość z Jodłowa wita się z wszystkimi.

Andzia: Tak, my wszyscy z Jodłowa.

Górski: Paniczu kochany, ja pana odwiedzę.

Seweryn: Nie, ja dziś wieczorem państwo odwiedzę. Gdzie pan mieszka?

Górski: Center ave. numer 85.

Andzia: Co panicz tu robi w Chicago?

Seweryn: Nosze wapno i cegły murarzem. Pieniądze się kończą, więc trzeba robić, co się trafi. **Za sceną słycać dzwonek tramwaju.**

Seweryn: Czas do pracy i właśnie mój tramwaj nadchodzi. Muszę iść, bo się spóźnię. **Podaje rękę wszystkim.**

Odchodząc mówi do Wikci: Przyjdę dziś do pani z wizytą.

Maryś: O rety! rety, co się to tu z panicza zrobiło.

Walek: Ameryka robi z robotników panów, a z panów robotników.

Wikcia płaczkliwie załamuje ręce: O mój Boże! mój Boże! kto by się był

tego spodziewał, że panicz będzie w Ameryce ^{wapno i cegły} węgle nosić.

Górski: Ameryka niejednego rozumu i roboty nauczy, i niejednego panicz tu marnie zginął, gdy pracować nie chciał.

SCENA XXVII.

Słycać coraz głośniej muzykę, wszyscy grupują się na boku sceny.

Wchodzi Przepiórka ze swoją orkiestrą, grając marsza. Za nimi idzie Brzoska jako oficer i marszałek. Za nim idzie wojsko, niosąc chorągiew amerykańską. (Rolę muzykantów grają członkowie orkiestry, przygrywającej podczas przedstawienia.)

Brzoska komenderuje: Batalion stój! stają.

Muzyka grać przestaje. W lewo zwrot! Żołnierze obracają się do publiczności.

Walek krzyczy, podnosząc kapelusze do góry: Niech żyje marszałek Brzoska!

Brzoska komenderuje: Do ramienia broń! Żołnierze biorą do ramienia broń.

Brzoska: Prezentuj broń! prezentują, a muzyka gra 8 taktów i przestaje.

Brzoska: Na ramię broń! Biorą.

Brzoska: W prawo zwrot! Obracają się w prawo.

Brzoska: Batalion marsz! Muzyka gra i wychodzą za kulisy.

Mroczek zdziwiony do **Marysi:** Widzisz Maryś, co się to z Brzoski zrobiło! Został generałem!

Maryś: Dyć widzę! O rety! o rety!

Walk: Widzicie tatusiu, co to Ameryka znaczy! do **Górskiego:** Więc panie Górski, jedź pan po rzeczy, a zapłać, ile pan będziesz żądał, bo trzeba swoich wspierać, a my pójdziemy z panną Wikcią obejrzyć to nowe pomieszkowanie.

Wikcia: Będziem mieszkać w jednym domu i będzie nam rażniej.

Andzia: Pójdźmy więc. **Wszyscy** wychodzą i zostaje sam tylko **Górski**.

SCENA XXVIII.

Górski po chwili: Nie wszystko złoto, co się świeci! Oto los! Syn dziedzica cegły nosi, bo nie chciał w domu słuchać rodziców. I mnie przykro było słuchać rozkazów jaśnie wielmożnych —

a tu co? Czy nie był to rozkaz parobka, który mnie dawniej musiał słuchać? Zachciało mi się Ameryki, i teraz muszę pracować, jak wół i słuchać rozkazów tych, którym dawniej rozkazywałem. Jeszcze muszę im być wdzięcznym za zarobek, który mi dają.
Trzaska biczem i odchodzi.

Zasłona spada.

Koniec aktu III-go.

—o—

AKT IV.

Parlor u **Mroczka** w Chicago.

Pokój pięknie umeblowany w stylu amerykańskim.

SCENA 29.

Przepiórka i **Andzia** stoją na froncie sceny i śpiewają:

Nr. 8 | Duet.

Przepiórka.

W Ameryce, w wolnym kraju,
Żyję sobie jako pan,
Nie byłoby lepiej w rajach,
Dobrze tu się wiedzie nam.

Obydwoje.

Ameryka, to mi kraj,
Tu kwitnie wolności maj! (bis)

Andzia.

W kraju byłam pokojową,
I każdy popychał mnie,
Tu będę profesorową,
Gdy z Jasiem ożenię się.

Obydwoje.

Ameryka i t. d.

Przepiórka.

Dawniej na fujarce grałem,
Bo owczarkiem byłem tam,
Kieszeń zawsze prózną miałem,
Dziś pieniądze w kabzie mam.

Obydwoje.

Ameryka i t. d.

Andzia.

W kraju jedliśmy chleb czarny,
Rano żuru dano nam,
Pracowalim za grosz marny,
A dziś paje, pieczeń mam.

Obydwoje.

Ameryka i t. d.

Przepiórka: Nie masz to, jak Ameryka. Zarabiam tu pieniędzy, jak lodu, więc czas pomyśleć o tem, abyśmy się ożenili.

Andzia: Właśnie dziś obchodzimy nasze zaręczyny. Wchodzi **Mroczek** z pakietem.

Maryś niesie koszyk i mówi: Patrzcie dzieci! przyniosłam wódki, piwa i wina. Napijcie się. **Częstuje ich winem.**

Mroczek: Więc **Andzia** zostanie niedługo panią **Przepiórkową**...

Maryś: I profesorową. **do Mroczka** nie mówiłam ci chłopie, że w Ameryce wszyscy będziemy panami? i nie spełniło się? co?

Przepiórka: Już trzeci rok mija, jak przybyliście do Ameryki, a czas wiele może.

Andzia: Nam tu dobrze w Ameryce.

Mroczek: Ja wierzę; wam niewiastom dobrze, ale nie nam. Żebyś robiła w lumberjardzie, jak ja, tobyś inaczej mówiła.

Maryś: A od czego chłopcy? Czy nie od tego, aby w pocie czoła pracowali? Przecie to już na początku świata tak postanowiono.

SCENA 30.

Seweryn trzyma pod ramię Wikcię, za nimi wchodzi Górski; witają się.

Przepiórka: Cieszy mnie to bardzo, że państwo Jałowscy na moje zaręczyny przybyli.

Wikcia: Bo tak się należy.

Seweryn: I wy na moim ślubie byliście, moim więc obowiązkiem było się zrewanżować.

Maryś: Nie ma to, jak wolny kraj Ameryka, bo tu wszyscy sobie równi. Moja córka żeni się z profesorem, a Wikcia dostała szlacheica.

Seweryn: Już w Europie Wikcię kochałem i tam byłbym się z nią ożenił. Ja postępowiec, więc inaczej myślę od reszty szlachty. Myśmy wszyscy równi. Człowieka wywyższa tylko nauka i cnota.

SCENA 31.

Brzoska wchodzi; za nim idzie **Różia** i **Walek**; ten ostatni niesie pod pachą baryłkę piwa i w koszyku flaszki.

Brzoska, który słyszał ostatnie słowa Seweryna: Never mind! Pieniądze! moneta człowieka wywyższa! Kto ma miliony dolarów, ten jest wywyższony.

Sure Mike! Ladies and gentlemen, how do you do! **Wita się z wszystkimi.**

Wszyscy: Witamy pana marszałka!

Brzoska: What is the matter? wszyscy tacy smutni, ja wam zaraz wesołości dodam. **Bierze** flaszkę od **Walka**, który się kręci koło **Rózi** i leje wódkę w kieliszek. Przyniosłem z mego salonu fajny sztof, którego nawet alderman 16 wardy nie pił. Twoje zdrowie! **Przepiórka**; tyś mój najlepszy przyjaciel. twoje zdrowie i twej panny! pije.

Przepiórka: Na zdrowie! **Bierze** flaszkę i wszystkich częstuje. **Andzia** rozmawia z **Wikcią**.

Brzoska się wita z **Sewerynem** i z **Górskim**; mówi do **Seweryna**: Jak się paniczowi powodzi?

Seweryn: Teraz dosyć dobrze. Ożeniłem się z **Wikcią** i jestem agentem. Zarabiam dobrze i coraz to lepiej mi się powodzi.

Brzoska: To mi się podoba; to po amerykańsku. Tu z początku trzeba do wszystkiego się brać, a później można zostać agentem, salonistą, albo wziąć

dziab od miasta, a pieniądze same idą do kieszeni. Sure Mike!

Mroczek: Ale niektórym się i nie szczęści, jak mnie staremu. Mój Boże! na starość pracować muszę w rolmili, a formany i bosa mi dokuczają.

Maryś: Dyc za to dobrze jeta. Co dzień paje i karbonady, a ile pelików piwa wypijesz?

Brzoska: Never mind! Nie narzekajcie stary. Jestem politykierem, więc ci miejsce zrobię. Masz już obywatelskie papiery?

Mroczek: Mam.

Brzoska: Więc pójdiesz ze mną na mityng. Powiesz spik, czyli przemowę do obywateli,, której cię na pamięć wyuczę, a Busse, który jest city mayorem, da ci miejsce inspektora surów; sure Mike!

Maryś: Widzisz chłopie, że i z ciebie tu co będzie, i zostaniesz dygnitarzem, a ja będę panią inspektorową.

Brzoska: Yes madam. Od czego Ameryka! Niech się każdy drapie do góry i stara się o dobry job, aby nic nie robił, a wiele pieniędzy dostawał. Ciężką robotę niech grynhorny i dejgusi robią. Hej Mroczkowa! dajcie mi jednego

łyknać, bo mi już całkiem w gardle od gadania zaschło.

Maryś: Tu jest wino i wódka. daje mu dwie flaszki.

Brzoska: Albo ja to szlachcic, albo ksiądz, żebym wino miał pić. Dla mnie wiska najlepsza. nalewa i pije. Zaraz mi raźniej. Teraz wam zaśpiwam, przecie dziś są zaręczyny. Sure Mike! Trzyma kieliszek w ręce. Wszyscy grupują się z kieliszkami w rękach wokoło niego.

Śpiew 9 Solo i Chór.

1. Brzoska.

Oto dziś są zaręczyny
Pięknej i młodej dziewczyny,
Życzę zatem pomyślności
I szczęśliwych lat,
Dzisiaj w przyjacielskiem gronie,
Życzę szczęścia przyszłej żonie,
Niechaj młoda para żyje,
Niech jej kwitnie świat.

Wszyscy.

Wina więcej lej, Młoda paro żyj!
Na zdrowie Polek kochanych,
Na ich zdrowie pij!

Przepiórka i wszyscy piją.

Seweryn.

W wolnym kraju Kolumbusa
Często bierze nas pokusa
Ożenić się z cudzoziemką,
Z inną łączyć się,
A czy to polskie dziewczyny
Nie są piękne, jak maliny,
Polska dziewczyna nie płocha,
Uszczęśliwi cię...

Wszyscy.

Wina więcej lej itd.

Walek.

Gdy miłość serce zapuka,
Každy towarzyszek szuka,
Równają się wszystkie stany,
Každy chce swą mieć,
I ja też mam jedną w oku,
Przeszło już półtora roku,
Zawsze myślę o niej wszędzie,
Ożenię się z nią.

Wszyscy.

Wina więcej lej itd.

Brzoska: What is the matter. Wi-
dzicie go! Walek się do mej siostry za-
biera!

Rózia: On tylko tak udaje.

Walek: Co? ja udaję, ja cię bardzo
kocham, moja miła Róziu, różyczko mo-
ja! **Bierze Rózię za rękę, Maryś bierze**

się pod boki. O rety! rety! Patrzcie na
Walka i on już ma amerykańską pan-
nę.

Mroczek: Waluś! co i ty chcesz się
żenić?

Walek: Albo mi to nie czas, a Rózia
to fajna dziewczyna. Nauczyła mnie po
angielsku mówić i two stepa tańczyć.
Co dzień chodzę z nią na ice cream, a
w każdy tydzień na denc.

Maryś: Patrzcie go, jaką sobie gu-
wernantkę wyszukał!

Rózia: Dopóki młody, niech się u-
czy!

Brzoska: — Sure Mike! I help
you. Od dzisiaj nie pójdiesz więcej do
roboty. Wezmę cię za bartendra, nau-
czysz się biznesu, a gdy z Rózią się oże-
niesz, założę ci salon. Sure Mike!

Seweryn: Nie lepiej założyć inny
interes lub handel, a nie salon?

Brzoska: Never mind. Bo on to
żyd, aby handel prowadził. Dla Polaka
jest salon najlepszy, albo robota w fa-
bryce. Sure Mike!

Górski: Polakowi najlepiej na roli.
Mnie za ciężko pracować, jako express-
man. Muszę nosić rzeczy nieraz na pię-
te piętro, a to nie żart!

Brzoska: Postaram się i dla ciebie o miejsce. Pomówię z aldermanem naszej wardy, który często do mnie zagląda, a wyrobi ci miejsce na kręconym moście. — Tam możesz sobie cały dzień fajkę palić i okręty przepuszczać i dostaniesz 80 dolarów na miesiąc, więc będzie all right!

Górski: Łatwo przyobiecać, a trudno słowa dotrzymać.

Brzoska: Well, well, ja jestem politykier i wiele zrobić mogę dla ludzi, którzy mnie popierają. Sure Mike! A którzy mi są na zdradzie, tych biję. Mroczkova, dajcie no wódki, bo mi zupełnie w gardle zaschło.

Maryś: Zaraz, zaraz; tu jest. Daje mu wódkę, **Brzoska** pije. Debatujemy, jak na mityngu, a wy panie Górski nie smućcie się, a będzie wszystko all right!

Mroczek daje mu lampkę wina: Niech pan rządcą pije!

Górski: Nie rządcą, ale robotnik, jak każdy inny.

SCENA XXXII.

Pukanie do drzwi, wszyscy krzyczą: kom in! **Jałowski** wchodzi z **Wandą**; **Seweryn** leci do nich i całuje ich po rękach. **Wszyscy:** Wielmożne państwo!

Seweryn: Ojczy, mamó! co za szczęście! co za niespodzianka!

Wanda go ściska: Tyś jest nasze jedyne dziecię. Może śmierć nas zaskoczy, więc przybyliśmy z ojcem tutaj, aby cię jeszcze raz zobaczyć.

Jałowski: Chodź tu, mój drogi synu do serca mego. A gdzie twoja żona?

Wikcia: Tu jestem, wielmożni państwo. Całuje ich w rękę.

Wanda ją ściska: Chodź do mnie, moja córko! jestem twą matką, a nie wielmożną panią! całuje ją w czoło.

Jałowski: Co Bóg złączył, niech złączonem będzie. Tyś córka nasza. całuje ją w czoło; **Górski** całuje w rękę **Wandę:** Myślałem, że wielmożna pani gniewać się będzie, że **Seweryn** się z córką moją ożenił.

Wanda: To przeznaczenie; Bóg tak chciał pewnie, aby nam pokazać, żeśmy wszyscy bliźni.

Jałowski wita się z Górskim: Chodź do serca mego stary przyjacielu ściskają i całują się. Będę ci bratem; dzieci nasze nas łączą.

Wanda do Wikci: Co to jest, macie dziś gości, jak widzę?

Wikcia: Nie droga mamó. My tu nie mieszkamy, tylko jedno piętro wyżej, w tym samym domu, jesteście tu zaś jako goście na zaręczynach córki Mroczka.

Andzia całuje Wandę w rękę: Nie poznaje mnie wielmożna pani? Jestem Andzia, co dawniej była pokojówką w Jodłowie. Dziś są moje zaręczyny.

Wanda zdziwiona: Doprawdy, to Andzia. Wyglądasz, jak miejska panna.

Andzia: Tak, bo tu w Ameryce wszyscyśmy są panowie.

Jałowski: To wam tu dobrze?

Andzia: Fain. My tu wszyscy z Jodłowa mój brat Walek — ojciec i matka, jest tu i Brzoska ze swoją siostrą Rózią, a tu mój narzeczony, Przepiórka.

Maryś i Przepiórka całują ich w rękę; **Maryś:** Ja też tu jestem, wielmożna pani, i mój stary pokazuje na Mroczka.

Brzoska stoi na prozdie sceny z boku; założył ręce, jak Napoleon i mówi: Grynhorny ich w ręce całują, ale ja tego nie uczynię, bo ja biznesista i politykier i mam w kieszeni dolary. Sure Mike! Klepie się po kieszeni.

Seweryn przedstawia go rodzicom: To jest pan obywatel Brzoska, także z Jodłowa. **Brzoska podchodzi do nich.**

Brzoska: Tak, ja jestem ten sam. Daje rękę Jodłowskiemu i Wandzie, potem staje w dawnej postawie.

Jałowski do Mroczka: A wam podobą się w Ameryce, Mroczek?

Mroczek: Języka angielskiego nie umię, przytem jestem już stary, więc trudno mi dobrze płatnej roboty znaleźć. Kobietom, to dobrze w Ameryce, ale nie nam, mężczyznom.

Maryś: A od czego-żeś chłop? W starym kraju, to nawet porządnej sukmany nie miałeś, a tu jak idziesz do kociola, to ubierzesz się, jak dziedzic. Zawieszisz sobie złoty zegarek z łańcuszkiem za trzy dolary, pięćdziesiąt centów i sobie paradujesz. W starym kraju jadłeś żur z kartoflami, a tu ci paje i rostbify nie smakują.

Mroczek: Wam kobietom, to tu dobrze, a my chodzimy w jarzmie, jak woły.

Seweryn: Ameryka jest dobry kraj dla młodych, a starym wszędzie źle. Dziękujemy Bogu, że Amerykę mamy, gdyż niejeden znalazł tu przytułek i kawałek chleba.

Brzoska: Sure Mike! That's right!

Wanda: Powiedz mi mój synu, czem się tu trudnisz?

Seweryn: Gdy tu przybyłem, ciężko pracować musiałem, cegły nosiłem murażom, a dziś jestem agentem.

Wanda płacze: O mój kochany synu, na co ci to przyszło! Szlacheckie dziecko i cegły murarzom nosić musiałeś! płacze.

Seweryn: Niech mama nie płacze, gdyż taka szkoła była potrzebna paniczowi, który kapitały traci, a nie umie pracować. Dziś inaczej na świat patrzę, gdyż walka o byt nauczyła mnie rozumu. Pracą się dorobię, mam pocziwają zoną, a resztę zdaję na wolę Boga.

Wikcia: Gdyby tak mama i ojciec zechcieli tu zostać, tobym im serdecznie służyła, i szczęście nasze byłoby kompletne.

Wanda: Moje dzieci, wiem, że nas kochacie, ale trudno by nam było na stare lata tryb życia zmienić.

Jałowski: Trudno stary dąb przemieść na inną glebę. Nasze stare kości złożymy tam, gdzieśmy się urodzili.

Wanda: Trudno by było nam się tu przyzwyczaić. Sercem będziemy przy was. Dobra nasze sprzedane, a w miasteczku kupiliśmy sobie domek i tam zamysłamy z ojcem resztę dni żywota spędzić. Mały kapitalik jeszcze mamy, który nam starczy, a teraz i tobie moja córko dam mały upominek. Moja córko, oto kilkaset dolarów, które oby wam szczęście przyniosły.

To mówiąc podaje jej pugilares.

Wikcia: Tego daru przyjąć nie mogę bez pozwolenia mego męża.

Seweryn: Weź Wikciu, co mama ci daje, to ze szczerego serca.

Wikcia biorąc: A gdy będzie potrzeba, to i my się podzielimy, choć nas ocean będzie rozłączał.

SCENA XXXIII.

Maryś: Teraz posłuchajcie, co ja powiem. Dziś mojej córki zaręczyny, a za dwa tygodnie będzie wesele, więc

wielmożnego pana i wielmożną panią zapraszam do **Przepiórki** a ty mój zięciu, zaprosisz księdza i pana organistę na wesele i przyprowadzisz z pół duca muzykantów i kilka kieryczy.

Brzoska: See! This coutry, is good coutry, tu wszyscy są równi. Panicz ożenił się z córką ekonoma, a profesor żeni się z Andzią. Sure Mike!

Maryś: To prawda! do **Mrocza:** Widzisz chłopie, że baba ma zawsze rację. Nie spełniły się moje słowa, że w Ameryce wszyscy będziemy panami? do **Przepiórki:** a teraz zagraj nam zięciu obertasa, a ja z wielmożnym tańczyć będę.

Przepiórka: Dobrze, matusiu! Bierze skrzypce i gra, **Maryś** tańczy z **Jalowskim**, **Seweryn** z **Wikcią**, **Walek** z **Rózią**, **Andzia** leje piwo w szklanki.

No. 10. Śpiew.

1. Górski.

Niejeden jedzie za morze,
Bo rolę obcy pług orze,
Nasza staropolska gleba,
Dla swoich nie daje chleba,
Bo starszy brat nie dba o to,

Ziemię da za obce złoto,
Więc my biedni, opuszczeni,
Żyć dziś musim w obcej ziemi.
tańczą.

Przepiórka.

Młody kraj ta Ameryka,
Nowe drogi nam wytyka,
Kto przyjedzie tu za morze,
Milionerem zostać może,
A jak nie, to profesorem,
Politykiem lub doktorem,
Żyć młodym się tu opłaci,
Wszyscyśmy arystokraci.
tańczą.

Brzoska.

Ameryka jest fry country
Byłem ci ja bardzo mądry,
Że tutaj się mufowałem,
Obywatelem zostałem,
A dzisiaj się z wszystkich śmieję,
Bo mi się tu dobrze dzieje.

— 76 —

Jeszcze będę większym panem,
Gdy zostanę aldermanem,
Sure Mike!
tańczą.

Zasłona spada.

KONIEC.

Biblioteka Główna UMK

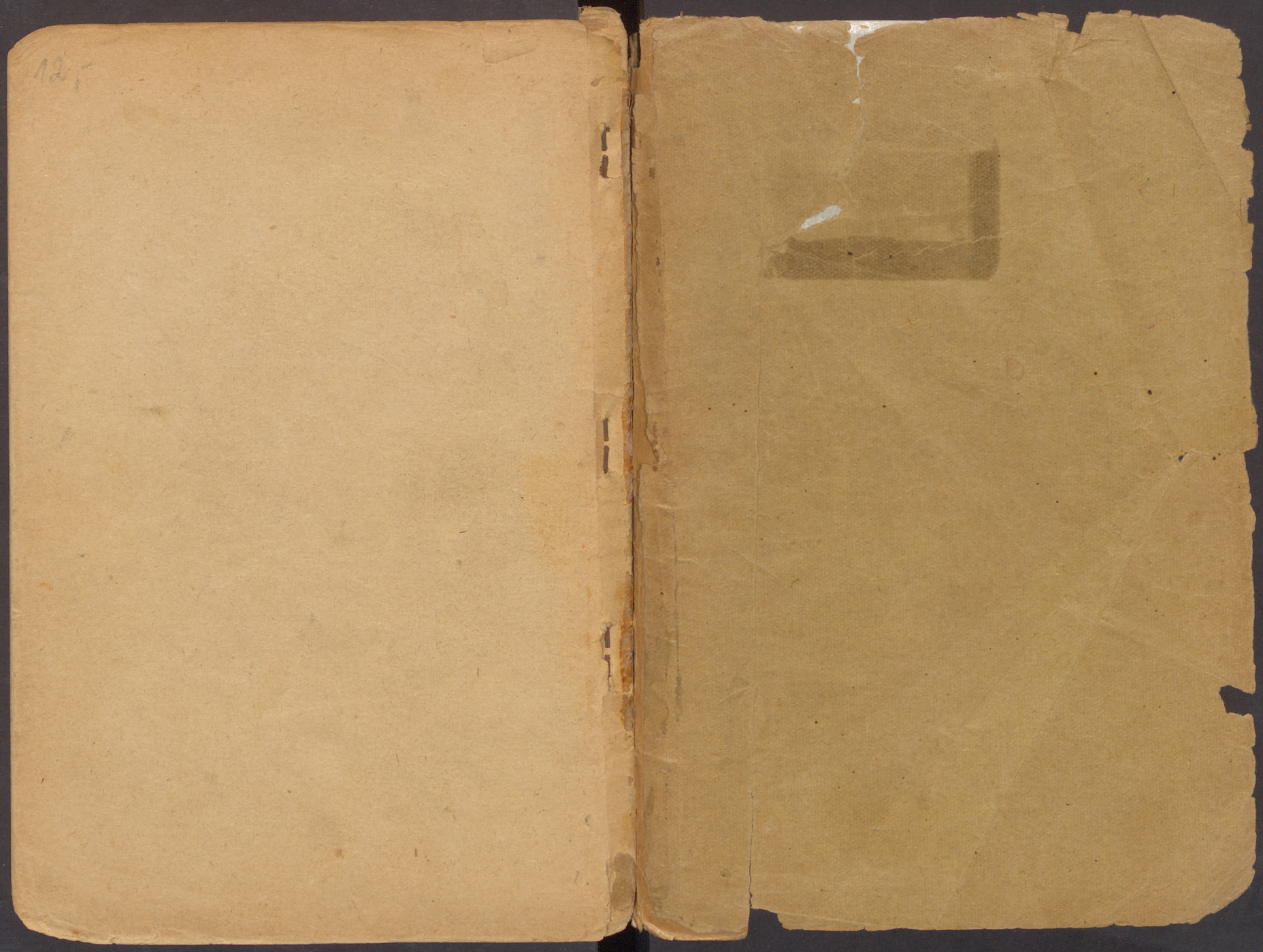


300041021451



Box A,

125



Biblioteka
Główna
UMK Toruń

820877

Biblioteka Główna UMK



300041021451